Nr. 25. Lwów dnia 19. grudnia 1891. **Rok XXIV. Tom XLVIII.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: ul. Ossolińskich l. 15 I piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

O przyszłej „Opiece Zakładowej“

dla uczniów Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach.

Kiedy przed kilku tygodniami w nr. 14. „Rolnika“ umieściłem „Kilka słów o zamierzonym Internacie w Dublanach“ -- aby sprawę tę tak doniosłą dla Wyższej Szkoły rolniczej jak i dla jej przyszłości przypomnieć i podać światłej rozwadze także naszym rolnikom, a tem samem wywołać choćby nawet dyskusyę w łamach tego jedynego specyalnego organu naszego — chciałem, aby z wymiany różnych w tej kwestyi przekonań, wyłoniło się zdanie, mające za cel tylko skuteczniejszy jeszcze nadal kierunek tego Zakładu.

Do dziś nikt ani poparł moich kilka rzuconych zdań, ani ich nie zbił, konkluduję zatem, iż sprawę wyż wspomnianą podać musiałem może nie dość jasno lub treściwie. Chcę zatem teraz uzupełnić to, coby być mogło nie dość zrozumiałem w poprzednim artykule, choć również muszę pozostać treściwym jak poprzednim razem, mimo, iż w tejże kwestyi napisaćby należało tom spory — lecz wtedy tenże nie kwalifikowałby się do naszego „Rolnika“.

Powstałem przeciwko „Internatowi“, który jako taki, rozumiem zorganizowany wedle podobnych we Francyi i Belgii a nawet i Anglii, a choć nie zaprzeczam im tamże prawa bytu, u nas, przy naszych środkach, wobec właściwych nam przyzwyczajeń i panujących wyjątkowych stosunków, przy dotychczasowej opiece (bo o należytem poparciu nikt jeszcze na seryo mówić nie może) Wysokiego Rządu dla naszego krajowego rolnictwa — „Internatu“ podobnego żadną miarą utrzymaćbyśmy nie byli w stanie.

Na podobny internat pozwolić sobie mogą państwa niezależne, bogate i popierane w całej pełni przez odnośne rządy, które nietylko nie szczędzą nakładów co rok prawie większych, jak to wymownie stwierdzają zagraniczne budżety ministerstw oświecenia i rolnictwa, ale gdzie te same rządy, nadto, wzorowych uczniów nadal nie wypuszczają z swojej pamięci, opieki i poparcia, użyczając im znacznych zapomóg na dalsze dopełnienie nauk w podobnych zakładach państw ościennych, na długie specyalne wycieczki, naukowe podróże, jak i obdzielając ich wreszcie stosownemi posadami lub stanowiskami w miarę potrzeb samychże uczniów, po ukończeniu odnośnych studyów w kraju i za granicą.

Dzięki takiej państwowej opiece nauk i rolnictwa krajowego we Francyi, Anglii i Niemczech, rychło powstały mnogie zastępy najrozmaitszych sił fachowych, które umożliwiły przeprowadzenie tylu zbawczych melioracyj rolniczych, znowu szczerze popartych i zasilonych przez swoje rządy i one to przyczyniły się najdzielniej do tej dziś niesłychanej produkcyi rolniczej tak co do jakości jak i ilości.

O ile z podobnych melioracyj, kraj nasz nawet o własnych siłach odniósłby korzyść niewątpliwą, (dodaję tu nawiasowo) — dosyć jest przeczytać znakomicie napisaną pracę, „Sprawa kredytu melioracyjnego“, w nader cennem

wydawnictwie „Ekonomisty polskiego“ nr. 22 i 23 bież. roku — pióra Dr. Stanisława Bielińskiego

W takich więc warunkach państw zachodnich, internaty przynoszą nieobliczone dobro, ale do tego potrzeba bardzo znacznych subsydyów ze strony państwa i kraju dla zakładów jak i samych uczniów, potrzeba powszechnego zamiłowania pracy, poczucia obowiązków, wiary we własne siły — słowem kraj musi stanąć na pewnej wysokości rozwoju ekonomicznego, aby posiadać dostateczne finanse dla wielu u siebie wkładów i ulepszeń.

Niestety — daleko nam bardzo do podobnego stanu. Każdy inny zakład, choćby podobnie wzorowany na internatach zagranicznych, nieodpowiednio i niedostatecznie uposażony, wyda wręcz przeciwne skutki, a znając trudności w zadośćuczynieniu różnorodnym a tak koniecznym wymogom kraju, co przez wiek cały pozostawał w zaniedbaniu, wedle funduszów, którymi dziś ten kraj rozporządzać może, uważałem i uważam zaprowadzenie „internatu“ za rzecz niemożliwą, choćby i ze względu na sam stan naszych krajowych finansów, a więc za poryw — przechodzący dziś nasze siły.

Ważniejszymi jednak na razie są powody, które zmuszają dbałych o los wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, jak i sam kraj — do zaprowadzenia internatu.

Rezultat ze sumy prac wyższej szkoły rolniczej w Dublanach nie odpowiedział w całości słusznym wymaganiom i nie przymnożył krajowi rolników takich, jakich ów zakład krajowy przy swoim wyborowym składzie mógł i powinien był wychować. Garstka nieliczna jednostek, ukończywszy należycie nauki w Dublanach, potrafiła do dziś, dalej, bo aż po za granicami naszej monarchii utrzymać niejako sławę Zakładowi Dublańskiemu! Cóżby dopiero nastąpiło, gdyby ogół uczniów, wychodzących po ukończeniu Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach, podobnym był choć w części do owej garstki jednostek? Sława owa rozniesiona i poparta następnie znakomitą działalnością owych nielicznych, byłych uczniów Zakładu w Dublanach, byłaby całkowicie zasłużoną, a nie wypadkiem więcej szczęścia niż zasługi.

Uczniowie — w czasie pobytu swego w Dublanach — pozbawieni warunków każdego ucywilizowanego zakładu naukowego obecnie w Europie, a o których poprzednio pokrótce nadmieniłem, pozostawieni nadto sobie samym, przez brak więcej ścisłego i serdeczniejszego kontaktu miejscowych pp. profesorów poza godzinami w salach wykładowych, usiłowali wmówić w siebie, lub może podsunięto im fałszywe przekonanie, iż są akademikami tak tylko nazwanej chwilowo wyższej szkoły rolniczej — a zatem Akademii rolniczej, a jako tacy w pojęciu szczególnej „wolności nauk“ w Niemczech — uczęszczanie na wykłady uważali za zajęcie zbyteczne, ćwiczenia w laboratoryach za pracę niekonieczną, rozglądanie się i pouczanie w praktycznych zajęciach folwarku dublańskiego za czynność, ujmującą może godności nowo wytworzonych akademików, a ponieważ same Dublany jako miejsce zamieszkania, nie odpowiadają najskromniejszym a słusznym wymaganiom pod względem wygód, potrzeb i rozrywek dla umysłu lub sił fizycznych uczącej się młodzieży — nie dziw, iż młodzież wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, traciła dużo czasu, pieniędzy i zdrowia w nadpełtwiańskiej stolicy.

Mała nader garstka uczyła się i przypatrywała rozlicznym a wzorowym robotom wykonywanym na folwarku i na polach dublańskich, ztąd też, jak powiedziałem, liczba rolników, jakich Dublany wychować mogły, była nieodpowiednią do znakomitych sił nauczycielskich, do wzorowego poniekąd istniejącego tamże gospodarstwa na folwarku, do licznych a niekoniecznie stosownie i sprawiedliwie rozdawanych uczniom stypendyów, wreszcie i do kosztów na zakład ów przez kraj wyłożonych i ciągle zasilanych.

Fałszywe owe pojęcie o akademickiem stanowisku uczniów tej tu Wyższej Szkoły rolniczej, młodzież sama z siebie nie wyssała, musiały one paść i padły od starszych, pouczających a przecie tak mało dbałych o los tylu młodych ludzi poza godzinami wykładowemi, a raz zapuszczone między szeregi młodocianych umysłów podobne błędne przekonania, stósowały owe pojęcia do przesadnej wolności — kierujące ku manowcom lub spychające tę młodzież już na pochyłą równię...

Smutne nader tego przykłady, zapisały się niedawno najniepotrzebniej na kartach historyi ostatnich czasów naszej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Za owe fakty spadnie kiedyś zasłużony wyrok na tych, co swoją opieszałością, lekkomyślnem rzucaniem ziarn krańcowych przekonań w niewyrobione i zbyt nieprzetrawione umysły uczniów tamtejszych, co swoimi egoistycznymi celami lub co gorzej, powodowani osobistymi zyskami, swojem nadto niezrozumieniem naszych rodzimych charakterów, przysporzyli naszemu społeczeństwu tak niepowetowaną stratę w zbakierowaniu i zwichnieniu tylu młodych ludzi! Nam — nie wolno utracić ani jednego człowieka! Jesteśmy ubodzy bardzo — pod każdym względem a choć kraj nasz dzięki Bogu, ma dosyć zasobów różnorodnych, znanych i nieznanych, to brak nam do obecnej chwili niesłychanie ludzi pracy zawodowej.

Jak nadmieniłem, złe od niedawna zakorzenione, musi kraj — i to bardzo słusznie — uleczyć radykalnie — a jednem z tych lekarstw — ma być ów, w niedalekiej przyszłości zamierzony internat.

Młodzieży — muszę tu jeszcze z naciskiem powtórzyć — prócz wybornych wykładów i wzorowego gospodarstwa, nie mającej prawie nic po za godzinami wykładowemi, a więc niezaradnej, niezadowolnionej, rozgorączkowanej, pozbawionej opieki przyjaźniejszej ze strony pp. profesorów — oddawano w zamian podszepty złudnych kwiatków zboczeń ultra materyalistycznych, lub prawiono jej o poczuciu godności akademickiej, w źle zrozumianem tego słowa znaczeniu.

Wygodne to bardzo stanowisko — ale czy można nazwać je obywatelskiem? Czy okazało się ono korzystnem dla naszego społeczeństwa? Nader pożałowania godne niedawne wypadki, których rozbierać tu nie chcę i nie ma potrzeby — niech starczą za całą na dziś odpowiedź...

Słusznie więc kraj cały dosyć zaniepokojony, zatrwożony dotychczasowymi rezultatami a zupełnie nie zaspokojony wdzięcznie choć optymistycznie ułożonemi cyframi statystycznemi w publikacyach, dotyczących Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach — sądzi całość pracy z jej owoców — a skąpy tychże plon o wątpliwej bardzo wartości — popycha i zmusza organa opiekujące się tą Wyższą Szkołą, do wskrzeszenia w Dublanach — „internatu“.

Nasuwa się więc już tylko pytanie, co zrobić, by owoce działalności owej Wyższej Szkoły były źralsze a przedewszystkiem zdrowe?

Odpowiedź tu nie jest łatwą, a jeszcze trudniej zamknąć ją pobieżnie, treściwie a jednak wyczerpująco. Na razie kraj winien rychło zreformować dzisiejszy ustrój Dublan, w interesie przyszłego naszego krajowego rolnictwa tak, aby nie przeznaczając zbyt wielkich wydatków, wytworzyć warunki znośnej przynajmniej egzystencyi uczniom w Dublanach, przez wybudowanie wspólnego i obszernego gmachu mieszkalnego pod nadzorem kierowników tejże samej Wyższej Szkoły. W gmachu takim, na górze, winne mieścić się pokoje, dla każdego ucznia osobny, a na dole sale restauracyjne, gimnastyczna i szermierki, czytelnia, sale do zebrań towarzyskich lub okolicznościowych, łazienki etc. etc. a wszystkie czynności muszą być podporządkowane wedle stałego wychowawczego regulaminu, któryby obejmował całość dnia łącznie z wykładami, zajęciami, demonstracyami polowemi jak i na folwarku dla wszystkich uczniów. Regulamin podobny stanie się integralną całością statutu Zakładu dublańskiego i będzie obowiązywał każdego, wpisującego się do tejże Wyższej Szkoły rolniczej na czas pobytu w tymże Zakładzie. Zmuszony więc zostanie każdy uczeń do uczęszczania bez przerw na wykłady, do prac w laboratoryach, do zapoznania się z praktycznemi czynnościami rolniczemi w polu lub na folwarku, a półroczne egzamina decydować będą o przyjęciu ucznia na dalsze następne półrocza. Rozciągniętą by być winna opieka stała, ciągła, jak długo młodzież przebywałaby dla nauk w Dublanach — a ujęta tak w rozumne a jednak życzliwe i przyjacielskie karby rodzicielskiej niemal opieki — wyjdzie ona po ukończeniu nauk w Dublanach na wybornych, praktycznych i wszechstronnie wykwalifikowanych gospodarzy.

Opieka nad uczniami Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach, wypadnie na niezaprzeczoną korzyść ich samych, jak i na korzyść naszemu społeczeństwu — choć po takiej organizacyi tejże szkoły, skieruje się do niej w przyszłości młodzież poniż lat 20-tu, a niewykluczony dostęp i starszym, jeżeli zechcą się w całości zastosować do regulaminu podobnej Opieki. Rozumna wyrozumiałość głównego kierownika tej Opieki, będzie tu miała nie małe zadanie do spełnienia.

Obmyślenie, wygotowanie podobnego regulaminu, przestrzegającego pilność toku nauk, jak i zachowania uczącej się młodzieży, pozostawić musimy władzom i ludziom powołanym do czuwania nad losem tej Wyższej Szkoły rolniczej, miłujących kraj szczerze, nie frazesami — bo sumą prac, oddanych dla jego dobra.

Dom ów, możnaby nazwać „Opieką zakładową“ Wyższej Szkoły rolniczej — zresztą nie idzie tu o nazwę, ile o rzecz samą — a owa „Opieka zakładowa“ obdarzyć musi uczniów (za zwrotem jedynie kosztów utrzymania każdego z nich) wygodą, spokojem i wszelkiemi rozrywkami duchowemi i fizycznemi, a nadto musi ona być tak urządzoną — aby każdy z uczniów był pod nieustanną pieczą rozumną oględną, serdeczną, a więc wszechstronną samego Zakładu Wyższej Szkoły rolniczej.

Dublany, tak przeistoczone, choćby to m'ało wydać się obostrzeniem, dalekie będą od zgubnej aspiracyi pseudoakademii, ale wytworzą dostateczny zastęp wyborowych, bo teoretycznie i praktycznie wykształconych młodych a przyszłych rolników jak i zastęp przyszłych sił do niższych szkół rolniczych, których liczba w kraju jeszcze powiększoną być musi w niedługim czasie.

Kraj więc musi tu ponieść pewne znowu ofiary, lecz nie takie, jakieby poniósł gdyby upierano się założyć i utrzymywać „internat“ w Dublanach, a im do tych tak koniecznych i niezbędnych zmian prędzej przyjdzie, tem rychlej kraj zyska fachowo ukształconych ziemian. O własnych siłach „Internatu“ ani wskrzesimy a tem mniej utrzymać zdołamy, a daleko mniejszymi wkładami szkołę istniejącą z przydaniem jej „Opieki zakładowej“, można w rezultatach zniewolić do wydania daleko większych i lepszych plonów.

Obecnie szczególniej, Wyższą Szkołę rolniczą w Dublanach kraj musi otoczyć jeszcze większą starannością, jak i baczyć najtroskliwiej na jej coroczny rozwój i rezulaty, wobec nowo założonego instytutu rolniczego przy Uniwersytecie w Krakowie. Nowy ten instytut będzie na sobie nosił piętno przeważnie teoretycznego wykształcenia, bo cóż znaczy dziś instytut rolniczy bez tuż będącego folwarku dla demonstracyj? Kilka lub kilkanaście morgów doświadczalnych, odległych, oddadzą przysługę hygieniczną uczącym się słuchaczom. Będzie to dla nich przechadzką i to tylko w dniach pogodnych. A gdzież w tym nowym instytucie mieścić się będzie praktyczny chów bydła? Uprawa łąk, roli, wykłady gorzelnictwa? etc. etc. Przyjaciele podobnych zakładów naukowych rolniczych w Niemczech, zwrócą zaraz uwagę na podobne do dziś istniejące przy Uniwersytetach z polami doświadczalnemi.

Rzeczywiście istnieją — a spory literackie, ilość dzieł i broszur — rozstrzygające pytanie, które lepsze są zakłady rolnicze, samoistne z folwarkami, czy też bez folwarków przy uniwersytetach — stanowią już dziś niemałą bibliotekę. Spór ów zdaje się być na pozór niezałatwionym, ma jednakowoż odpowiedź w historyi i rozwoju wielu gospodarstw w Niemczech.

Na wielu zebraniach (Landwirthschaftliche-Vereine) Towarzystw rolniczych w Niemczech, (których liczba w samej np. Bawaryi większą jest niż ilość członków jednego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego), w różnych miejscowościach zwracano niejednokrotnie uwagę, iż w obecnej dobie Niemcy coraz mniej posiadają teoretycznych i praktycznych rolników z dwudziestu ostatnich lat, albowiem zakłady rolnicze powstałe przy uniwersytetach, wyra-

biają przyszłych rolników zbyt teoretycznie, a konkluzyę tego okazuje zwrot opinii w Niemczech znowu ku zakładom rolniczym, odrębnym, samoistnym w połączeniu z kompletnymi folwarkami demonstracyjnymi, gdzie pilni uczniowie o każdej porze dnia mogą nieustannie zaznajamiać się z praktyczną stroną całego zakresu rolnictwa.

Poznanie bowiem różnych cech, różnego stadyum zdrowego rozwoju w organizmach zwierzęcych i roślinnych, można nabyć tylko ciągłem, umiejętnem rozpatrywaniem rozmaitych faz na licznych okazach tego rozwoju przez cały szereg porównań. Tę tak ważną umiejętność praktyczną rolnictwa, podać może jedynie zakład w połączeniu z bezpośrednim folwarkiem. Podobnie twierdzi coraz większa ilość wzorowych gospodarzy w Niemczech, a nowy ten pewnik, ugruntowany rezultatem ostatnich wyników pracy agronomów z różnych zakładów rolniczych niemieckich, a więc mający już i historyę odnośną — ustala się coraz szerzej, coraz liczniej tak, iż teraz, jak nadmieniłem, nastał z w r o t nie hołdujący modzie ale z przekonania, opartego na dopiero przebytych doświadczeniach, do samoistnych wyższych zakładów rolniczych z folwarkami zupełnymi.

Piszący miał sposobność ostatniego lata przebywać w różnych miejscowościach północnych Niemiec i słyszeć podobne utyskiwania z ust wielu starszych gospodarzy a nawet z ust nauczycieli instytutów rolniczych przy uniwersytetach niemieckich. Czyż więc ów zwrot nie jest charakterystycznym dla przyszłości samoistnych zakładów rolniczych? Czyż on nie powinien być dla nas wskazówką i przykładem, a tem samem i bodźcem do gorliwszej opieki nad jedynemi u nas Dublanami?

Przykład ościennego państwa powinien nas i tu pouczyć i uchować kraj od kosztownych prób, pokładania przesadnej nadziei i wróżb zbyt różowych w nowo powstały u nas instytut agronomiczny jak i w przyszłość gospodarstwa krajowego o ile na nie wpłynąć może tenże nowy instytut, który będzie musiał przejść historyę podobnych mu w Niemczech, a rezultaty będą takież jak i gdzieindziej. U nas zbyt wiele poświęca się modzie. Nowy instytut w Krakowie pociągnie do siebie wiele przyszłych rolników, ale czy będą oni takimi, jakich dać nam mogą i powinny Dublany? przed czasem nie zawsze podawane bywają trafne wyroki, lecz można tu — pociągnąwszy pewną analogię — postawić horoskop niezbyt nęcący.

Instytut rolniczy w Krakowie bez folwarku demonstracyjnego wydać może wielu rolników o znacznie szerszym zakresie powierzchownej i różnorodnej wiedzy, lecz niedostatecznie obznajomionych z praktyczną stroną zawodowego rolnika. Powstanie tedy duży zastęp niedouczonych prawników, ekonomistów, filozofów, polityków, mnóstwo na później bezczynnych i uparcie milczących posłów (i w komisyach) — no i takich samych agronomów. Winniśmy się już raz wyleczyć z przechwałki iż „jak szlachcica przyciśnie — to i zegarek naprawi“. Pozostaje nam więc dbać o rozwój i uzupełnienie instytutu rolniczego w Krakowie — ale przedewszy tkiem czynić wszystko — coby mogło Dublany postawić tak — iżby krajowi oddawały jak najwięcej zdrowych i uczciwych rolników tak teoretycznie jak i praktycznie wykształconych.

Lwów 16. grudnia 1891.

Adolf Wiesiołowski.

Z Rady państwa.

Sprawa zniżenia cen soli, sprzedaży soli dla bydła i eksploatacyi soli potasowych.

(Streszczenie referatu posła dra H. Wielowiejskiego).

(D o k o ń c z e n i e)

Zarzuty co do niedostateczności produkcyi soli jadalnej stosują się w nierównie wyższym stopniu do produkcyi soli nawozowych, szczególnie soli potasowych, w Galicyi tak obfitych jak może tylko w okolicach Stassfurtu.

Profesorowie Szajnocha i Niedźwiecki wykazali niedawno, że się tam znajduje pokład kainitu grubości 10 do 12 *m.* i nadzwyczaj rozległy. Część zaczęto wyrabiać a oceniono jej obfitość na 2 miliony centn. metrycznych. Oprócz kainitu znajduje się tam obfitość Sylwinu i Karnalitu, wskazująca, że eksplotacya tamtejszych kopalni dostarczyłaby handlowi ogromne ilości soli potasowych.

Eksploatacya w Stassfurcie inną jest jednak jak nasza.

W Stassfurcie wydobywają rocznie 2 miliony centn. m. tych soli; pod patronatem pruskiego i saskiego rządu istnieje tam oprócz eraryalnych jeszcze 8 prywatnych kopalni i 15 czy 16 fabryk soli nawozowych, dostarczających państwu niemieckiemu i ościennym soli potasowych nawozowych za sumę około 12 milionów mark.

U nas w Kałuszu preliminowano — aż 20 000 centn. metrycznych. Nie dosyć jednak na tem. Zamiast dostarczać kainitu w stanie mielonym jak to być powinno, dostawali gospodarze kainit w bryłach, których tłuczenie jest ciężką i kosztowną pracą*). O gwarancyi jakości, dawanej w Stassfurcie, tutaj niema mowy i gospodarz dostaje bryły solne nie mając pewności, czy w nich w ogóle jest potas. Jeżeli do tego weźmiemy trudność dostawy do kolei, wymaganie certyfikatów, że odbiorca nie myśli kupionych soli sprzedawać lub używać jako sól jadalną, wyrobimy sobie obraz nie bardzo pochlebnie świadczący o naszej państwowej administracyi.

Wydatek około 50 000 złr., racyonalnie użyty, rozbudziłby niezawodnie chemiczny przemysł i stałby się zaczątkiem świetnej produkcyi soli potasowych, mającej przyszłość, prace bowiem uczonych niemieckich przekonały rolników, że czy to do konserwowania gnoju stajennego, czy wprost do nawożenia mamy w solach potasowych środek wyśmienity; uprawa torfowisk i piasków stała się korzystną z chwilą używania soli potasowych.

*) Obecnie ustawiono w Kałuszu młynek, który podobno się popsuł, ale miał być naprawiony.

Skarby galicyjskie w solach potasowych zdają się jednak nieograniczać na Kałuszu, ale mają się znajdować może jeszcze obfitsze i w innych miejscowościach. Zważywszy, że wszystkie te pokłady są własnością rządu i że tylko niewielki wydatek wystarczy, żeby z nich wytworzyć nader wydatne źródło dochodu, okazuje się aż nadto wyraźnie, jaką drogą powinien pójść c. k. zarząd salin, ażeby ubogiemu rolnikowi ulżyć i podnieść rolnictwo bez najmniejszej szkody skarbu.

Pojmujemy, że w ciągu roku wszystkie pożądane zmiany i reformy przeprowadzić się niedadzą, ale jeżeli tylko coś istotnego rozpoczętem zostanie, przyjmiemy z wdzięcznością.

W jednym jednak punkcie obstaje Wydział rolniczy przy żądaniu natychmiastowej akcyi ze strony Wys. rządu.

Zapatrując się na sprawę ze stanowiska czysto kupieckiego pojąć łatwo, że mierne zniżenie ceny wcale nie obniżyłoby czystego dochodu ze salin. Dowodem obniżenie ceny soli w r. 1868 o 23 do 30 procent*) które spowodowało tylko silniejsze zużycie. Różnica między faktycznie zużywaną a teoretycznie obliczoną ilością potrzebnej soli (około 3·5 miliona cent. mtr.) przemawia również za zniżką ceny.

Wydział rolniczy nie chce jednak za wysokiemi żądaniami utrudniać decyzyę rządu — kontentować się będzie jak najmniejszą miarą. Niech Wys. rząd sprobuje zniżkę ceny soli na całkiem małą skalę.

Zaprowadzenie ponowne sprzedaży soli bydlęcej w ilościach chociażby nawet niezaspakajających istotnych potrzeb, kontygentowanie dla pojedynczych krajów, byłoby może najwłaściwszem przygotowaniem reformy.

Jeżeli opierając się na spisie z r. 1880 przyjmiemy ilość bydła na 11 milionów sztuk, i zużycie po 4·8 *kg.* na głowę i rok, potrzebaby było 528 000 centn. mtr. soli bydlęcej, a może obecnie około 600 000 c. m. Zredukujemy jednak żądania nasze na 500 000 centn. mtr. i ta nadwyżka produkcyi, dostarczona rolnikom po 5 do 6 złr., jest całą koncesyą, jakiej się od rządu domagamy. Ponieważ dotąd sprzedawane ilości soli nie wystarczają faktycznemu zapotrzebowaniu, przypuścić można z wszelką pewnością, że powyższa ilość dana do dyspozycyi rolników, na odbyt preliminowanych 2 397 450 centn. mtr wpłynie ujemnie tylko nieznacznie albo nawet wcale nie będzie oddziaływać, w następnych latach zaś spowoduje zdecydowaną zwyżkę dochodu.

Ponieważ jako główny powód zniesienia sprzedaży soli bydlęcej podnoszono, że skryte używanie tej ostatniej zmniejsza dochód ze sprzedaży soli jadalnej i teraz to samo mogłoby być podniesione jako argument, zastanówmy się pokrótce nad środkami, które mogłyby zapobiedz podobnej zniżce dochodów.

Jako jeden ze środków uważamy kontyngentowanie. W r. 1868 wykazywał rząd, że rocznie zużywana ilość soli bydlęcej wzmaga się i że np. w r. 1864 zużyto 93 149 cnt. mtr., w roku zaś 1867 ilość zużyta wzrosła do 761 778 c. m. Temu zapobiega kontyngentowanie i wtedy będzie rzeczą zarządu monopolu, ażeby naprzód oznaczona ilość nie została przekroczoną. Przy odpowiednich zastrzeżeniach i ostrożnościach staje się znaczniejsze poszkodowanie skarbu wprost niemożliwe.

Obok tego nie należałoby zaniechać doświadczonego, we Francyi i w Niemczech używanego sposobu denaturalizacyi.

Przeciwko temu zarząd monopolu zarzuca, że denaturalizacya soli jest niewykonalną i że przy wysokich cenach soli renaturalizya jest korzystną i będzie wykonywaną.

Jak bezpodstawnem jest pierwsze twierdzenie, wykazał już nie jeden mowca, przedewszystkiem baron Suttner na poprzedniej sesyi. Żeby przeprowadzić renaturalizacyę soli owym środkiem zrobionej do potraw niezdatną, potrzebaby formalnego laboratoryum chemicznego. Czy zresztą opłaciłyby się rozpuszczanie i wykrystalizowywanie soli, strata przytem czasu i paliwa? Przy dawniejszych metodach denaturalizacyi było to łatwiej, bo opłukanie grubszych kawałków z prochu goryczkowego i t. p. było wystarczającem ażeby sól zrobić jadalną, ale nie przy metodzie używanej dzisiaj, a dającej się jeszcze wydoskonalić.

W końcu nadmienimy jeszcze argument przytaczany regularnie przez zastępców rządu w obec Izby — jest nim groźba traktatowego veto z drugiej połowy państwa.

Żeby ze strony Węgier w obec tak minimalnych ulg założone być mogło veto, powątpiewa Wydział rolniczy. Energia, we wielu wypadkach podziwienia godna pomysłowość w popieraniu przez rząd węgierski wszystkich interesów ekonomicznych dozwala na przypuszczenie, że z tej strony nie spotka nieprzezwyciężonych przeszkód wniosek, dążący do rozluźnienia kajdan fiskalizmu, zasadniczo we Węgrzech i innych państwach postępowych dawno pokruszonych.

Wydział rolniczy formułuje więc swoje wnioski następująco:

Zważywszy, że wysokie ceny monopolowe soli wyrządzają ciężkie szkody tak wyżywieniu ludności jakoteż produkcyi rolniczej,

zważywszy, że Wysoka Izba wielokrotnie wykazywała konieczność zniżenia cen soli, co sam Wys. Rząd uznał,

zważywszy wreszcie, że odpowiednie zniżenie cen tylko wzmoże konsumcyę i w skutek tego skarb państwa w niczem poszkodowany nie będzie — raczy Wysoka Izba uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w porozumieniu z kr. węgierskim Rządem wniósł projekt ustawy, na mocy której corocznie 500 000 cntn metr. czystej naturalnej soli kuchennej, a gdyby to było niedopuszczalne, tejże odpowiednia ilość denaturalizowanej soli bydlanej była kontyngentowaną w stosunku do stanu bydła krajów koronnych i ich obwodów, i pod odpowiedniemi ostrożnościami (kontrola ze strony rządowej i autonomicznej) daną była do użytku rolników po cenie 5 złr. co najwyżej.

*) Zniżenie ceny było o 2·48 złr. na cetnarze metr. Żeby się konsumcya nie była podniosła, niedobór wynosiłby 5 milionów złr. Tymczasem w r. 1869 wynosił 1 936 000 złr., w 1870 tylko 250 000 złr., w 1871 zaś i później wcale ubytku nie było.

Tem będą podane petycye załatwione.

Łącznie z powyższem pozwala sobie Wydział rolniczy przedłożyć Wys. Izbie następującą rezolucyę:

Zważywszy, że zapotrzebowanie soli potasowych przez austryackie rolnictwo ujawnia się coraz więcej z dnia na dzień, i że niektóre grunta, jak torfowiska i lekkie piaski bez użycia tychże pozostają prawie nieużytkami, w skutek czego coraz więcej tych soli sprowadzanych bywa z zagranicy, gdy w okolicy Kałusza znajdują się wielkie tychże pokłady — przeto wzywa się Wys. Rząd usilnie, ażeby zarządził nietylko dalszą racyonalną eksploatacyę znanych pokładów soli potasowych, i wyrób koncentrowanych produktów przez odpowiednie inwestycye na większą skalę, ale żeby zwołał ankietę z wytrawnych geologów i górników, której zadaniem byłoby oznaczenie tych środków, które prowadziłyby do rozpoznania i ocenienia rozległości pokładów soli potasowych w Austryi, a mianowicie w południowej i południowo zachodniej stronie Kałusza, wreszcie — ażeby dla tyle pożądanego zmniejszania kosztów transportu, zarządził wybudowanie normalnotorowej kolei żelaznej ze stacyi kolejowej Kałusz do kałuskich kopalni.

(Referat ma datę 8. listopada).

Korespondencya.

Babuchów, dnia 15. grudnia.

Niewiem czy będą kiedy lata, na któreby nie uskarzali się gospodarze? Zawsze jakieś licho się znajdzie, zasępiające oblicze i niweczące nadzieje nie tylko przed żniwami ale i po dokonanym omłocie i sprzedaniu zboża. W roku bieżącym niezmierne szkody wyrządziło słotne lato, gdyż sianokosy pogniły przeważnie, a wszystkie gatunki zboża dają omłot lichy, kartofle zaś chybiły zupełnie. Pocieszamy się myślą, że będzie lepiej, bo ceny nie są niskie, a traktaty handlowe zawarte ostatnimi czasy, znacznej zniżki cen zboża pewnie już nie sprowadzą. Trzeba tylko, ażeby było co zbierać i sprzedawać.

Sprowadzamy tedy kości mielone, żużle Thomasa, kainit i różne superfosfaty, byleby powiększyć produkcyę zboża; tymczasem na drodze postępu stanęły na zawadzie drobne stworzenia, równające się niemal szarańczy. Żal zbiera patrzeć na oziminy jak najlepiej uprawione, ścięte i przekopane przez myszy, wędrujące w dziwnych szlakach. Są bowiem miejscowości, gdzie te gryzonie nie tknęły ozimin lub mało wyrządziły szkody. Zdaje się, że lasy stawiają im zaporę, lecz i w lasach gnieździ się tych gryzoniów mnóstwo. Czytając dzienniki rolnicze wychodzące w Warszawie, w Poznaniu, zauważałem, że ani jeden korespondent nie uskarza się na szkody wyrządzane przez myszy i nie wiedzą tam, że one gdzieindziej są plagą. U nas we wschodniej Galicyi plaga ta coraz częściej i groźniej się powtarza i przekonano się, że nawet trucizna zbyt mało pomaga; może dlatego tylko, że tępienie myszy przez włościan nie jest wykonywane. Wszyscy czekają ustawy zniewalającej do tępienia myszy, ale widzimy jak się biorą do wykonania nakazów tępienia chwastów i gąsienic. Wiele zdziałaćby mogły Kółka i Towarzystwa rolnicze, ale jakże mało jest jeszcze ludzi czynnych i oddanych interesom i sprawom publicznym? Każdy spodziewa się jakiegoś wyręczenia przez kogoś lub przez innych, zajęty sam utyskiwaniem na różne biedy i niepowodzenia. Nie jeden niema czasu do utrzymania stosunków sąsiedzkich i towarzyskich, od których rozmyślnie unika, bo rzeczywiście obojętny jest na sprawy kraj i ogół obchodzące, a dopiero skutki przypominają, że ślimacze zaskorupienie się jednostek, w warunkach czasów teraźniejszych, jest zgubne pod każdym względem dla jednostek i dla ogółu. Czyż długo jeszcze w takiej apatyi niszczącej nasz organizm pogrążeni będziemy? Gdzieniegdzie atoli, ukazują się jaśniejsze płomyki wśród zasępionego widnokręgu; niektóre Towarzystwa działające na polu ekonomicznem, znamienicie się rozwijają. Oto grono obywateli patryotów, stanęło z otwartą przyłbicą do walki o kawał gleby podhajeckiej, i wyraźnie zaznaczyli oni, iż rozumieją i obliczyli, ile szkody nam już wyrządzono przez sprzedawanie i wydzierżawianie majątków żywiołowi wrogiemu a co najmniej obojętnemu, dla naszej ogólnej przyszłości. Ileż to milionów z powodu różnicy cen zboża stracili gospodarze, dla tego, że spółki rolnicze zostają w zaniedbaniu i nierozwijają się po całym kraju, a zyski wyłącznie przeszły do kieszeni kupców i spekulantów, czyhających na łatwy zarobek. Kiedyż te miliony różnicy cen zbożowych, powrócą do nas lub dla nas w jakiejkolwiek postaci? Godne to zastanowienia i obliczenia a wynik tej pracy, byłby bardzo zajmujący i użyteczny. Są rzeczy i sprawy, które uderzają swą olbrzymią doniosłością, zalecają do skupienia ducha i podniecają do czynów. Upominajmy o to jeden drugiego, gdyż jakie drzewo, takie są jego owoce, a drzewo które nie rodzi dobrych owoców, powinno być wycięte i w ogień rzucone.

Feliks Rożański.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Kaczki do hodowli. We wielu okolicach obfitujących w stojące a nierybne wody, hodowla kaczek opłacałaby się znakomicie i to nawet wtedy, gdyby do hodowli braną była tylko zwykła nasza drobna krajowa kaczka. Daleko lepsze wyniki możnaby osiągnąć hodując gatunki Peking, Aylesbury i Rouen, przewyższające nasze krajowe kaczki wielkością, mięsistością i łatwością opasu, chociaż się nam zdaje że młoda, starannie wypasiona, krajowa kaczka daje najdelikatniejsze pieczyste. Dla targu jednak wielka mięsista kaczka zawsze więcej warta niżeli drobna, chociaż w smaku delikatniejsza. Kaczory trzech wymienionych gatunków dochodzą wagi 7 do 8 funtów, kaczki 5 do 7 funtów. Pekiny są białe, mają żółte nogi i ciemno żółte dzioby; Aylesbury są śnieżnobiałe, mają pomarańczowe nogi i cielistożółtawe dzióby; oba powyższe gatunki hodował p. Edmund Podivin we Wiązownicy pod Jarosławiem (obecnie mieszka podobno gdzieindziej) i uważał je za równo wytrzymałe jak nasze krajowe kaczki, mięso zaś gatunku Ayles-

bury jest jego zdaniem najlepsze; pierze obu gatunków uważa za równie użyteczne jak pierze gęsie. Gatunek Rouen przypomina zupełnie krzyżówkę, tylko barwy są świetniejsze, wielkość zresztą taka sama jak gatunków Peking i Aylesbury. Gatunek Rouen pochodzi z Francyi, Peking ma pochodzić z Chin, zaś Aylesbury jest rasą angielską.

Wisznia ostheimerska ma pochodzić z Hiszpanii, ale udaje się doskonale nietylko w Niemczech ale i u nas. Na własnym korzeniu i pozostawiona swobodnemu rośnieniu rozwija się krzakowato, gdy szczepiona tworzy drzewko. Rodzi obficie prawie co roku, owoce przy zupełnem dojrzeniu ciemnowiszniowe nie są wprawdzie wielkie, ale mając stosunkowo małą pestkę, są zato mięsiste; smak ich łagodnie kwaśny. Największą zaletą ostheimerskiej wiszni są jej skromne wymagania co do gleby, udaje się bowiem na miejscach suchych, z glebą dosyć ubogą lub piaszczystą lepiej daleko niżeli zwykła wisznia, tutaj zwykle nie rodząca. Jedna jest tylko trudność z tą wisznią, mianowicie w handlu są najczęściej tylko szczepione gdy opatrzone własnym korzeniem (*wurzelächt*) zdarzają się tylko wyjątkowo.

Środek przeciwko grzybowi domowemu. Grzyb domowy występuje u nas w ostatnich czasach bardzo często i wielokrotnie stał się powodem przebudowywania domów mieszkalnych, bo zwykle zalecane środki okazały się niedostatecznymi. „Pharmac. Rundschau" zaleca teraz jako bardzo skuteczną, następującą mieszaninę: 950 gramów zwykłej soli kuchennej miesza się dokładnie z 90 gramami sproszkowanego kwasu borowego i wszystko rozpuszcza w 5 litrach wrzącej wody. Gorącą jeszcze mieszaniną pędzluje się zakażone już grzybem drewno jakoteż z niem stykające się drewno w odstępie kilku dni po dwa razy. W szczeliny wtryskuje się mieszaninę jaką sikaweczką. Że środek ten grzybnik zniszczy i zabezpieczy drzewno przed wnikaniem grzybni domowego grzyba (*Merulius lacrymans*) nie wątpimy, ale o gruntownem zniszczeniu może być mowa tylko wtedy, gdybyśmy trafili na sam początek zagnieżdżania się grzyba, który jeszcze nie miał czasu porozłazić się w różnych kierunkach niewidzialnemi drogami; gdy grzyb jest rozgnieżdżony, wszystkie tylko na smarowaniu jakimkolwiek środkiem: mykoktonem, antibakteryonem, antimerulionem i t. p. polegające środki są zupełnie bezsilne i niezapobiegną szerzeniu się grzyba.

Wartość żywego inwentarza w Szlezwig - Holsztynie. W niedawno ogłoszonej statystyce księstw znajduje się zestawienie wykazujące, jak wielkie wartości reprezentuje tam żywy inwentarz. Obecnie jest tam w okrągłej liczbie 101 600 większych i mniejszych gospodarstw, zaopatrzonych żywym inwentarzem. Koni jest przeszło 150 000, z których około 100 000 służy wyłącznie rolnictwu. Ilość bydła rogatego waha się między 7 do 800 000, nierogacizny między 250 do 300 000 sztukami; wahanie zaznaczone dlatego, że obrót handlowy tymi gatunkami jest tak żywy, że w kilku miesiącach różnice powstają ogromne zanim narodzinami ubytek się wyrówna. Owiec jest około 320 000. Wartość koni oceniana bywa na okrągło 100 milionów marek, bydła rogatego na 150 milionów, nierogacizny na 22 miliony, owiec na 11 milionów marek; w ogóle inwentarz żywy księstwa Szlezwig-Holsztyn reprezentuje wartość około 300 milionów mark, co, uwzględniając obszar wynoszący 18 287 kwadr. kilometrów, jest stosunkowo bardzo wysoką liczbą.

OKÓLNIK

do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Reskryptem z dnia 10. października b. r. 15848/1917 wezwało nas Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa do ogłoszenia w kołach rolniczych następującego komunikatu:

„Za staraniem c. k. Ministerstwa handlu przyzwoliły: c. k. jeneralna Dyrekcya austr. kolei państwowych, Towarzystwo kolei południowej, kolej Osiek-Cieplice, kolej Busztehradzka, kolej austr.-północno-zachodnia i połączona niemiecko-południowo-północna, Towarzystwo austr.-węg. kolei państwowych, północna kolej ces. Ferdynanda, czeska kolej północna i kolej Wiedeń-Aspang, by przyznany dla transportów witryolu miedziowego, sprowadzanego w celu tępienia w winnicach pasożyta *Perenospora viticola*, 50% opust taryfowy, rozszerzono także i na transporta tegoż witryolu, sprowadzanego w celu tępienia w plantacyach ziemniaków i pomidorów pasożyta *Perenespora infestans*".

Zarazem oświadczyły powyższe przedsiębiorstwa transportowe gotowość odciągania przyznanego 50%-wego opustu taryfowego dla przesyłek zaopatrzonych w przepisane certyfikaty, już przy nadawaniu posyłek (im Kartirungswege) względnie przy odbiorze posyłki na dotyczącej stacyi odbiorczej. Postępowanie takie będzie jednakże zastosowywane tylko do posyłek nadawanych w obrębie lokalnego ruchu, gdy przy posyłkach uskutecznianych w drodze bezpośredniej komunikacyi, rzeczona ulga zostanie w formie zwrotu (im Rückvergütungswege) zrealizowaną.

Wystawianie certyfikatów dla posyłek witryolu przeznaczonego do niszczenia pasożyta *Perenospora infestans* — ma się odbywać w sposób określony w reskrypcie Ministerstwa rolnictwa z dnia 16. maja 1890 l. 7183, dotyczący wystawiania certyfikatów dla posyłek witryolu, przeznaczonego do niszczenia pasożyta *Perenospora viticola*.

Do wystawiania certyfikatów są zatem oprócz wyszczególnionych w powyższym reskrypcie rolniczych reprezentacyj krajów uprawiających wino, następujące instytucye uprawnione:

Dla wyższej Austryi, rada kultury krajowej w Lincu.

Dla Salcburga, c. k. Towarzystwo rolnicze w Salcburgu.

Dla Morawii, c. k. Towarzystwo rolnicze w Bernie.

Dla Szląska, Towarzystwo rolnicze w Opawie.

Dla Galicyi, c. k. Towarzystwo gosp. we Lwowie i c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie.

Dla Bukowiny, Towarzystwo rolnicze w Czerniowcach.

Podając powyższy reskrypt do powyższej wiadomości, wzywamy wszystkich rolników zamieszkałych w obrębie działalności naszego Towarzystwa, którzyby witryol miedziowy do powyższego celu z dalszych stron sprowadzać mieli, ażeby podania swe o rzeczone certyfikaty do Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic., ulica Ossolińskich l. 15, wnosić zechcieli.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gosp.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Trzeciego Maja l. 2)

Lwów, dnia 19. grudnia 1891

Tendencya ciągle mdła, popyt coraz słabszy — a notowane ceny są więcej nominalne

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	11·25	do	11·50
„ na termina	—·—	„	—·—
Żyto gotowe	10·—	„	10·25
„ na termina	—·—	„	—·—
Owies obroczny	7·35	„	7·65
„ na termina	—·—	„	—·—
Jęczmień	6·50	„	7·70
Rzepak	12·50	„	13·25
Groch	6·50	do	9·50
Wyka	5·50	„	6·—
Bobik	6·50	„	7·—
Hreczka	9·—	„	10·—
Kukurudza	6·90	„	7·10
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	45·—	„	52·—
Koniczyna biała	55·—	„	65·—
Koniczyna szwedzka	60·—	„	70·—
Spirytus za 10 000 lt. proc. loco st. kol.	20·—	„	20·50

Bank rolniczy we Lwowie przyjmuje zamówienia na kukurudzę tegoroczną do gorzelń, nawozy sztuczne i nasiona do wiosennej uprawy. Bank rolniczy sprzedaje owies obroczny w każdej ilości tak w magazynie swym obok dworca kolejowego jak i w mieście (przy ul. 3. maja l. 2) po najtańszych cenach.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Katnera.